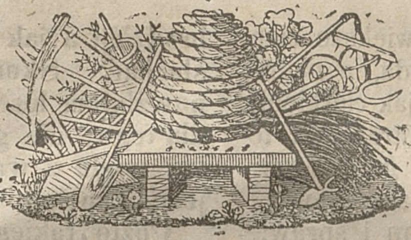
Rok XVIty. Nr. 49.

Szkółka  niedzielna

Módl się i pracuj, a będziesz szczęśliwy.

Leszno. — Niedziela druga Adwentu, dnia 5. Grudnia 1852.

Religia.

Nauki S. Chryzostoma.

(Dalszy ciąg.)

VI.

Czemu i sprawiedliwi cierpią?

(Dokończenie.)

5. Cierpienia cnotliwych są pociechą i ochłodą dla innych nieszczęśliwych. Wyraźnie mówi Chrystus Pan: Błogosławieni jesteście, gdy wam złorzeczyć będą i prześladować was będą, i mówić wszystko złe przeciwko wam, kłamiąc dla mnie. Radujcie się i weselcie się, albowiem zapłata wasza obfita jest w Niebiesiech. Boć tak prześladowali proroków, którzy przed wami byli. - Cierpienia proroków mają być im przeto pociechą w ich prześladowaniu.

Tak samo cieszy Paweł S. Tessalończyków: Wy bracia staliście się naśladowcami Kościołów Bożych, które są w Żydowskiéj ziemi, w Chrystusie Jezusie, iżeście i wy toż samo cierpieli od współpokolenników waszych, jako i oni od Żydów. — A Żydów tak cieszy: A drudzy doznali pośmiewisk i bicia, nadto i więzienia. Byli kamienowani, przecinani, doświadczani, w zabiciu miecza pomarli, uciśnieni, utrapieni. — Albowiem pociechą w nieszczęściu są podobne cierpienia drugich.

6. Paweł S. wyraźnie naucza, że cierpienia wskazują nam zmartwychwstanie: Jeżliżem się z zwierzem dzikim potykał w Efezie, cóż mi za pożytek, jeźli umarli nie powstają? — Jeźli tylko w tym żywocie w Chrystusie nadzieję mamy, jesteśmy nędzniejsi, niżli wszyscy inni ludzie. — Tu trzeba znosić rozliczne cierpienia, i któżby był nieszczęśliwszym jak my, gdyby innego nie było żywota. Bóg tych, co dla niego cierpieli, bez nagrody nie pozostawi, i dla nichto zgotował lepsze życie. Tam ich uczci przed oczyma całego świata. I ztądto sama myśl nasuwa nam przy cierpieniach sprawiedliwych nieśmiertelność, zmartwychwstanie i żywot wieczny.

7. Nakoniec, sprawiedliwi i cnotliwi przez cierpienia prędzéj wytrwają w cnocie, i stają się godniejszymi sowitszéj i większéj nagrody. Tego nas naucza Paweł S.: Ucisk sprawuje cierpliwość, a cierpliwość doświadczenie, a doświadczenie nadzieję, a nadzieja nie pohańbia. — Widzisz więc sam, coto uciski i cierpienia sprawiają, — nadzieję

żywota wiecznego. A im większe cierpienie, tém sowitsza nagroda, a nagroda będzie jeszcze większa jak cierpienia, albowiem stoi wyraźnie: Utrapienia tego czasu niniejszego nie są godne przyszłéj chwały, która się w nas objawi.

Otóż jasne dowody, czemu i sprawiedliwi i cnotliwi w tém życiu cierpią, a cierpią wiele. Bóg o nich nie zapomni, boć oni są szczególnemi dziećmi Jego opieki. I my nie traćmy nigdy nadziei w cierpieniach, prześladowaniach, uciskach i dolegliwościach naszych; nie zwątpijmy, bo dopiero wtenczas po nas, ale trwajmy w dobrém i wśród cierpień, i drugich do wytrwania w cnocie zachęcajmy. Dziękujmy Bogu za wszystko, i za nieszczęścia, i za cierpienia i choroby, bo Bóg wie lepiéj, co czyni; niedościgłe i niezgłębione są wyroki jego, a wszystko, co na nas spuszcza, dobre jest, bo on sam dobry i litościwy i miłosierny jest. Zdaj się we wszystkiém na wolę Jego świętą, a i doczesne nieszczęścia i cierpienia posłużą ci do wiecznego szczęścia i chwały w Niebiesiech. Amen.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Rozmaitości.

Mądry Wach.

(Ciąg dalszy.)

Zażywszy tabaki wstał Wach z ławki, aby się zabrać ku domowi, gdyż już zaczęło się zmierzchać. — Lecz stary Szymon który obok niego siedział, uchwycił go za rękę i rzekł: Zostańcie Wachu z nami, bom poznał was, żeście nie napróżno za młodu kaszę jedli, poradzicie każdemu dobrze, jak nasz Dobrodziéj; a jak mówicie, to aż miło was słuchać. Skorom was poznał, zaraz powziąłem ku wam wielkie zaufanie; i dla tego, nie gniewajcie się, mam i ja też wiele z wami pomówić, bo się zdajemy zupełnie na was.

Cóżto takiego? zapytał się Wach. Dziękuję wam najpiérw za tak chlubne świadectwo, chociaż nie ze wszystkiém prawdziwe; bo choćbym chciał i najlepiéj poradzić i sobie i drugim, to nie zawsze tak po myśli idzie, i nie zawsze wszystko przejrzeć można. Człowiek myśli, Pan Bóg kryśli, niesie stare przysłowie. — A teraz powiedzcie mi, co takiego wam na sercu leży, że chcecie méj rady zasięgnąć. Z serca wam powiem, jak myślę, ale za pewność niczego nie ręczę, bom słaby i niendolny człowiek.

Oto widzicie, mówił Szymon, skoro wszyscy znów pozasiadali swe miejsca, prosiłbym was, gdybyście mogli, abyście przez jutro u nas zostali. Ja, widzicie, już mam latka, siedemdziesiąt z górą, mam czterech sporych chłopaków, i kawał ziemi niezgorszy; czynsz z tego nie wielki płacę, a dobytek téż jaki taki. Mnie już siły opuściły, oczy zachodzą. Przeto chciałbym ów grunt między synów podzielić, a sam przestać na wymiarze, który sobie wymówię. — Boć i tak mój Ojciec, niech w Bogu odpoczywa, zrobił, i dobrze nam z tém było, i wola jego była u nas święta. Dobrzeby było, gdybyście pozostali przez jutro, a przynajmniéj do południa, i sami owe grunta i bydło i dobytek cały między braci podzielili, bo i ja i oni przestają na waszém zdaniu.

To nie tak łatwo, rzekł Wach, jak wam się zdaje, i to między obcymi, gdzie się i roli nie zna, i ludzi. — Ile wy to

mórg macie? — Dwadzieścia, odpowiedzieli wszyscy. — A wasz Ojciec ile miał? — Na to odrzekł Szymon: Mój Ojciec, niech w Bogu odpoczywa, miał 40 mórg roli, i dwóch synów. Każdemu się więc dostało po 20 mórg, i te moim synom pozostawiam. — Otóż widzicie, mówił poważnie Wach, wasz Ojciec miał 40 mórg, a wasi synowie to już tylko po 5; a z tego samego już niepodobna się wyżywić. A gdy wasi synowie pomiędzy swe dzieci i to podzielą, ileż wtenczas na jednego wypadnie? morga roli na mały ogród, i to czasem nie. Wierzcie mi, bom sam widział na własne oczy, że jak mórg przybrakło do dzielenia, to i kilka tylko zagonów jednemu dziecku przypadło. Litość mię wzięła, gdym się patrzał na to, ale tak było. I jakież dalsze utrzymanie takich dzieci? własność tym sposobem marnieje i ginie.

Ale cóż robić mój Wachu? przebąknął Szymon drapiąc się w głowę, kiedy to każdy chce na swojém gospodarować, i jeden drugiemu nie ustąpi. Cóż tu począć?

To jest właśnie, widzicie, naszém nieszczęściem, mówił dalej Wach, że jak Ojciec jest gospodarzem rólnikiem, to każde dziecko na ten kawałek ziemi patrzy, i każde dziecko chce być takim samym gospodarzem, i myśli, że kiedy ojca ta rola wyżywiła, to i jego wyżywi. Ale to nie prawda. Nie mówię ja, gdy Ojciec ma wiele roli, a mało dzieci, gdy się może dostać każdemu dziecku tak ze 20 mórg najmniéj, wtenczas toć jeszcze niech się dzieci dzielą, boć się łatwo przy pracy wyżywić mogą, ale na mniejsze części już dzielić niepodobna, i jest niedorzecznie chcieć na takie cząsteczki dzielić. I wyście Szymonie już téj ziemi dzielić nie powinni, bo żadne dziecko się na takim kawałku nie wyżywi.

Toć prawda, odrzekł Szymon, ale cóż robić, przecie jednemu dać nie mogę, a ci drudzy nie pojdą służyć. — Czy to służba hańbi? odparł Wach; — nie, moi kochani, tylko występek, tylko grzech hańbi człowieka, a nic więcéj. — I jakąż mi radę tu dajecie? zawołał Szymon, ja na to głowy nie mam. — Hm, rzekł Wach, to właśnie jest tu bardzo trudném, gdy wasi synowie nic więcéj nie umieją, jak tylko tę gospodarkę. I w tém leży cała wasza wina. Dzisiaj już trudno i niepodobna wam inaczéj radzić; ale gdybyście przed dziesięciu laty mnie się byli poradzili, tobym wam był poradził: że trzech synów powinniście oddać na rzemiosło, niech jeden np. będzie kowalem, drugi cieślą, trzeci mularzem, albo stolarzem; to widzicie, żeby wtenczas żaden z nich na rolę nie patrzał, boby najpierwéj na niéj się nie znał, a powtóre nie chciałby odstąpić swego rzemiosła, z któregoby miał kawałek chleba porządny. — Takim więc sposobem tylkoby jeden pozostał gospodarzem, i roli niepotrzebowalibyście teraz dzielić.

Toby było krzywdą dla drugich dzieci, odezwało się kilku chłopaków, żeby jeden miał objąć całe gospodarstwo, a drugimby się nic nie miało dostać. — Jaką krzywdą? odparł Wach. Uczenie się rzemiosła wiele kosztuje, zwłaszcza gdy się go kto chce doskonale wyuczyć, na toby łożył Ojciec z swéj roli i brat najstarszy, któryby objął gospodarstwo po Ojcu; dalej dostałby nieco grosiwa każdy zmłodszych na zapomóżkę, jakby został majstrem. Tym sposobem powoliby każdy wybierał pu-

ściznę po rodzicach, a toby ciężarem nie było dla jednego, a innymby wielką ulgę przyniosło. Mogliby wybierać i zboże, i pieniądze, na coby gospodarza stało. A przytém, moi kochani, czy to koniecznie każdy aż do ostatniego grosza ma wybrać wszystko, co mu się słusznie po rodzicach należy? A gdzież miłość braterska? Mój Boże, niejeden brat procesuje nawet brata, i pozbawia go kawałka chleba, aby tylko na swojém postawił. Ma on prawo za sobą, ale nieuczciwie, niesumiennie sobie taki postępuje. Jeden drugiemu, zwłaszcza w rodzeństwie, dopomagać powinien, a nie niszczyć; bo tak niszcząc jeden drugiego, niszcząc siebie nawzajem, wszyscy z torbami pójdziem. Moi kochani, trzymajmy się jak Żydzi, a nie zginiem. Niech jeden z was i handlu się wyuczy, niech drugi i do wyższych szkół idzie, dzisiaj może zostać i sędzią, i nauczycielem, i księdzem, toby aż miło było wejrzeć, że nasze chłopcy do wszystkiego się biorą. Są między nami i głowy, ale nie ma ochoty, nie ma wytrwałości u nas. Oj wytrwałości nam trzeba w dobrém, i nauki; a gdy jéj sami nie mamy, zaufania zobopolnego nam potrzeba, abyśmy rady drugich mędrszych od siebie słuchali. Nie spuszczajmy się zawsze na siebie, ale słuchajmy i drugich, ale nie byle kogo znowu, boby nas niejeden mógł oszukać; ale tych słuchajmy, co mają rozum w głowie, i uczciwość w sercu, i znani są pomiędzy nami. A ja wam powiadam, uczyć się trzeba, i dzieci dopilnować w szkole, a potém wyuczyć je albo rzemiosła, albo co się uda, a będzie nam lepiéj.

Uściskali wszyscy Wacha za dobrą radę, bo się przekonali, że z serca i prawdę mówił. Jan stary ucieszył się mocno, że jego Jędroś jest rymarzem, i zaraz obiecał Wachowi, że i Staśka da na rzemiosło, jakie mu się spodoba. I inni gospodarze pomyśleli o swych dzieciach, gdzie je mają oddać w naukę; a wszyscy dziękowali Bogu, że im zesłał Mądrego Wacha, aby ich oświecił. Wach zaś wstał z ławki, kazał zajść koniom, a pożegnawszy i córkę i zięcia i sąsiadów, zwłaszcza, że przy gadance dobrze się spóźniło, z żoną i ze mną pospieszył do domu.

Karty polskie.

Długo w Polsce kart nieznano, coto teraz u niejednego są przyczyną nieszczęścia. Dopiero przed 200 laty weszły karty do Polski; najpiérw były tylko po 4 z każdéj zieli, t. j. tuze, króle na koniach, wyżniki i niżniki w strojach polskich, jakich podczas wojny używano. Późniéj nastały kralki, aż nakoniec przyrosło ich do 36, w czterech maściach, t. j. w buńkowéj czyli dzwonkowéj, czerwiennéj, winnéj i żołędnéj.

Przed Augustem III. rzadko w którém mieście polskiém było można kart dostać, używano szachów, warcab i innych zabaw. Dopiero przed stu laty zaczęły się karty upowszechniać, zarzucono wszelkie inne rozrywki, a zajęto się w całym kraju kartami; i karty wielu już odtąd wtrąciły w przepaść zguby. Niechaj Bóg nas zachowa od téj zarazy!

Nakładem i drukiem *Ernesta Günthera* w Lesznie. — (Redaktor: *J. Kotecki* w Kościanie.)